

## DARIUSZ MACHNICKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, milicja, UB, kontrole milicyjne, nocne powroty z pracy

### Wracając nocą do domu często spotykałem milicjantów

Ubowcy z milicjantami niezbyt się lubili, funkcjonariusze UB lekceważyli milicjantów, traktowali ich jako takich stójkowych z ulicy, gorszych. To ubowiec wydawał polecenia. Często miałem spotkania z milicjantami, bo późno wracałem z pracy, trzeba było im dokładnie tłumaczyć co się robiło i skąd się wraca. Kiedyś wracając z knajpy, w której grałem, koło godziny dwunastej w nocy w drodze do domu oglądałem swoje afisze filharmoniczne na ulicy Osterwy. Nagle z obu stron podeszło do mnie kilku panów, w mundurach i po cywilnemu. Jeden po cywilnemu mówi do mnie – „Dokumenty!”. To był ubowiec, spojrzałem z byka na niego. A drugi, chyba sierżant mówi: „Proszę dokumenty”. Wyjąłem dokumenty i pokazałem. „Co pan tu robi?” Stoję i czytam afisz. „Gdzie pan pracuje?” Tu, pokazuję afisz. Sprawdzili w dowodzie, zgadzało im się. „A skąd pan idzie tak późno?” Z pracy - znowu gały na mnie wytrzeszczyli. „Z jakiej pracy?” Gram proszę panów w lokalu gdzie jest dansing. Zamknęli się i wreszcie mnie puścili. Miałem jednak mniej przyjemną sytuację, wręcz paskudną – wracam z knajpy, już po północy, bo przeważnie kończyliśmy grać przed północą, ale trzeba było jeszcze spakować instrumenty, ubrać się i wychodziło się zazwyczaj po dwunastej. Komunikacja była słaba i do domu na Glinianą musiałem wracać piechotą. To była pochmurna noc, wyłączyli prąd, ciemność całkowita. Mijam kiosk i w pewnej chwili jestem ślepy jak kret – trzech milicjantów, świeci mi prosto w twarz, jeden trzyma spluwę. W świetle latarek dostrzegam, że jeden z nich mierzy do mnie z pistoletu. „Skąd pan idzie?!”. Z pracy. „Z jakiej pracy?!”. Gram w knajpie. Wylegitymowali mnie i odchodzą, a jeden mówi do mnie półgłosem „Nie boi się pan?” Co się mam bać ja tak codziennie wracam. Stracha jednak miałem dużego. Nocne powroty nie należały do najprzyjemniejszych. Raz mijam człowieka, patrzę a on ma całą twarz we krwi, jeden wielki strup, miał wąsy, które wyglądały jak skorupa. W momencie kiedy go mijiałem zaczął coś do mnie mamrotać, pewnie myślał że jestem jednym z tych, którzy go pobili. Szybko go wyminąłem i poszedłem dalej. Z nocnych powrotów jest jednak wydarzenie bardzo śmieszne, które bawi mnie po dziś dzień.

Grałem wtedy w „Polonii” i jak zwykle wracam późno do domu, jestem na odcinku ulicy Narutowicza między teatrem a biblioteką, w pewnej chwili z ulicy Pstrowskiego ze śpiewem na ustach wychodzi dwóch, chyba robociarzy, bo jak podszedłem bliżej to widziałem, że byli w kufajkach i gumiakach. Idą ze śpiewem na ustach, ryczą w niebogłosy! Widocznie byli bardzo muzykalni a pobyt w miejscu gdzie dają wódkę wzmacnia muzykalność cholernie. Idą i śpiewają ile tylko mają siły w płucach, zresztą śpiewali całkiem ładnie, mi się nawet podobało. Idą i ryczą a ja widzę jak z ulicy Osterwy cichutkoma palcach wybiega dwóch milicjantów, wyjmują pały. Przyspieszyłem kroku i nagle słyszę łup! łup! I zamiast śpiewu – „O Boże! O Jezu! O Boże!” I widzę jak dostają tymi pałami po plecach. Szli potulni jak baranki, zaprowadzili ich do komisariatu, który był w tym samym budynku co prokuratura.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-07-15, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"